

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

NR 6 (248)

NIEDZIELA 9 LUTY 1964

Rok VI



CZY NOWY ROZBIÓR POLSKI?

«Niewesoła» sytuacja partii

W okresie całego roku odbyły się trzy posiedzenia Komitetu Centralnego partii (26-27 luty, 4-6 lipca i 29-30 listopada). Zwłaszcza przebieg lipcowego posiedzenia, na którym po raz pierwszy od przeszło dwóch lat Gomułka zdecydował się postawić na porządku dziennym sprawy ideowe i partyjne, odsłonił niewesołą sytuację w partii i w szeregu bardzo ważnych dla komunistów dziedzin życia narodowego w kraju. W 4-godzinym przemówieniu Gomułka pełno było narzekania, pogroźek i oskarżeń.

Mówił on: Nacjonalizm jako istota partii i w społeczeństwie „w obecnych warunkach ostrzem swym kieruje się przeciw ZSRR”. Działaczom partyjnym i pracownikom kultury zarzucił, że są oderwani od społeczeństwa. Liberalów w Komitecie Centralnym (oraz w aparacie partyjnym i rządowym) nazwał „nihilistami”, którzy unikają walki z „reakcyjną ideologią”, propagują hasła „dawnych burżuazyjnych klas posiadających i... przedwojennych stronników politycznych”... „Nihilizm narodowy — oświadczył Gomułka — przejawia się głównie w schlebieniu kapitalistycznemu zachodowi” i „pod fałszywymi koncepcjami socjalizmu propaguje burżuazyjną treść”. Jednocześnie „podnoszą się głosy atakujące marksistowską historiografię za zbyt krytyczny stosunek do rządów okresu międzynarodowego... Są tendencje do jednostronnego krytykowania a nawet potępiania Komunistycznej Partii Polski przy jednoczesnym wybielaniu Polskiej Partii Socjalistycznej”.

Intelektualiści — mówił Gomułka — i uczeni polscy „zarazili się zachodnim „obiektywizmem” i podobnie jak pisarze, artyści, filmowcy, kierują wzrok wyłącznie na Zachód, tam szukają twórczej inspiracji”. Wiele krytycznych uwag skierował Gomułka i członkowie Komitetu Centralnego pod adresem prasy, radia, telewizji oraz szkolnictwa.

Jeśli komuniści polscy w dowód wdzięczności, jak to niedawno czytalem w jednym z pism emigracyjnych, mianującym się niepodległościowym — dali jakiemuś Januszowi Radziwiłłowi (którego nie znam), za jego głupią politykę, aż dwa pokoje (zamiast łózka na wspólnej sali), to ja, na miejscu polskich komunistów dalbym autorowi tego artykułu cały dziesięciopokojowy apartament. I to w Warszawie na trasie W-Z. Dobrze się bowiem zasłużył komunistom.

Dlaczego?

Bo wyobraźcie sobie, że w tragicznej chwili ponownego zbliżania się rozbioru Polski, tajnie przygotowanego przez Sowiety, komunistyczne Niemcy Wschodnie i agentów warszawskich, kiedy kryje się prawdziwe notywy przyjazdu Chruszczowa do Gomułka, bo jak tu powiedzieć narodowi, że chce się prehandlować Szczecin komunistom niemieckim — Gomułka znajduje kogoś na Zachodzie, który go tłumaczy i wskazuje na winowajców, którymi nie są komuniści, ale Emigracja niepodległościowa.

O co chodzi?

Od kilku miesięcy wiadomo, że komunistyczne Niemcy Wschodnie z Ulbrichtem na czele chciały przekonać Chruszczowa, że nie są zdolne do samodzielnego życia politycznego ni gospodarczego bez polskiego portu szczecińskiego.

Poza tym odkryto w północnej części województwa białostockiego bogate złoża uranu.

Bez pytania narodu polskiego Chruszczow chce oddać polski Szczecin komunistom niemieckim, Sowiety zaś chcą zabrać województwo biało-

stockie. Polakom zaś na pocieszenie chcą oddać to, co polskie, a co przedtem Sowiety zabrały t.zn. Borysław i Drohobycz. Niepotrzebne to obecnie Sowiетom, bo wycisnęły z tej części wszystko, jak z cytryny.

Należy dodać, że port Szczecina za czasów niemieckich był sobie najlepszym portem bałtyckim. Dzięki Polakom nie tylko, że został odbudowany z gruzów, ale stał się najważniejszym portem Bałtyku. Stąd apetyty komunistów niemieckich, o których polscy komuniści zwykli mówić, że to są „dobrzy” Niemcy. Zachodnią granicę z komunistycznymi Niemcami komuniści polscy zwykli nazywać „granica przyjazni”...

Jeśli zaś chodzi o złoża uranu w białostockim, które mogą dać Polsce tak konieczne dewizy, jak się to dzieje w murzyńskiej Katandze, to Sowiety postępują inaczej aniżeli rzekomi neokolonialiści zachodni. Po prostu odcinają tę część Polski i włączają ją do Sowieców.

Emigracja polityczna, która z takim nakładem sił zabiegała i zabiega o uznanie granicy na Odrze i Nysie u mocarstw zachodnich widzi, że wysiłki jej dla Polski są zagrożone. Z drugiej strony wszyscy Polacy stwierdzają, że komunistyczne gwarancje sowieckie, jak zwykle, nie mają żadnej wartości.

Nie tylko Emigracja, ale cały Naród Polski czeka z niecierpliwością i niepokojem, jaką postawę wezmą komuniści polscy z Gomułką na czele. W tym wypadku okażą kim są Polakami, jak zwykli twierdzić, czy agentami sowieckimi, czego stale dają dowody.

FP 2433

Zbliżamy się do Wielkiego Postu. Świat jednak o tym zapomina, nie zapominając natomiast karnawału. „Caro valle”! Baw się ciałem! Żyj! i wyżyj się! Linia łatwości życiowych, krótkowzroczność — szukanie wyłącznie przyjemności — jakżeż znane postępowanie ludzi wszystkich czasów!

Jakich jednak ludzi?

Słabeuszów moralnych, tych, którzy dają wszystkiego od świata, nie dając mu w zamian niczego. Przeciwnie są dla wartościowej, budującej części ludzkości hamulcem, przyczepką, którą z trudem trzeba ciągnąć.

Tak i w stosunku do Stwórcy... Wartościowa jedynie część dzieci Bożych wymownym obrzędem posypywania głowy popiołem startuje poprzez oczyszczenie, pokutę, zdanie sobie sprawy ze swej marnośći do triumfu zmartwychwstania.

Skąd jednak wziął się Post w Kościele?

Evangelie w ogóle nie mówią o Wielkim Poście. Apostołowie nie znali tego okresu, który dziś poprzedza Wielkanoc. Jak się to więc stało, że dziś okres wielkopostny odgrywa tak wielką rolę w życiu Kościoła?

Evangelie kończą się opisem śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Cała ich treść zdążyła ku Wielkiejnocy. *Wielkanoc* — to najstarsze święto chrześcijańskie.

Chcicie jednak zrozumieć okres wielkopostny? — spójrzcie więc na Wielkanoc: Zmartwychwstanie Jezusa otwiera ludziom bramy prawdziwej Ziemi Obiecanej. Jako że ongiś pobyt na pustyni przygotował i poprzedzał wejście do Ziemi Obiecanej, *stosowną* jest rzeczą usunąć się na pustkowie, by tym lepiej święcić Wielkanoc.

Dalej! Mający być ochrzczeni w noc Zmartwychwstania *przygotowują* się do stania się chrześcijanami. Zaś wszyscy ochrzczeni towarzyszą im w drodze do światła łaski Bożej.

A wreszcie! Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa uwalniają nas od grzechu. Człowiek jednak jest usprawiedliwionym do-

PRZYGOTOWANIE DO

piero gdy uzna swą winę i czyni pokutę. Czas *pokuty* właśnie przygotowuje nas do radości Wielkiejnocy.

W ten właśnie sposób stopniowo w pierwszych wiekach Kościoła chrześcijanie odczuli potrzebę *przygotowania* się do Wielkiejnocy. Jedni marzyli o usunięciu się na a) pustkowie, drudzy o b) przygotowaniach do chrztu, inni wreszcie c) o pokucie. Wszyscy jednak chcieli *przygotować* godnie święto Zmartwychwstania.

Tekst mszy wielkopostnych jest wiernym odbiciem tych dążeń. Zwróćcie nań uwagę w tym okresie. Zauważycie, jak nici kolorowe na kanwie tkanego dywanu, że cztery tematy: pustkowie, chrzest, pokuta i wstąpienie do Jeruzolimy, krzyżują się w nich nieustannie.

Zatrzymajmy się dziś w naszym rozmyślaniu w zamiarze przygotowania naszej własnej Wielkiejnocy osobistej, na tych czterech motywach, z których powstał okres Wielkiego Postu w liturgicznym roku Kościoła.

Żydzi przekraczając Morze Czerwone, unikają niewoli egipskiej. Zanim jednak osiągną Ziemię Obiecaną przebywają przez okres 40 lat na pustyni.

Ilustruje to również życie chrześcijanina: zostałeś wyrwany ze szponów szatana poprzez chrzest, nie osiągnąłeś jednak jeszcze Ziemi Obiecanej. Jesteś w marszu ku niej.

1. Naród żydowski przebywał 40 lat na pustyni. Był prowadzony przez obłok świetlisty. Bóg objawiał się swemu ludowi na pustyni. Głodny — buntował się i był kuszony. „Bóg trapił cię niedostatkiem, aby ci pokazać, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które wychodzi z ust Pańskich”. (Deut. 8, 3).

Mówi Mojżesz w Księdze Powtórzonego Prawa.

40 lat pobytu na pustyni przygotowują wejście do Ziemi Obiecanej.

40 lat pobytu w pustyni zapoczątkowują erę Starożytności.

2. Chrystus także usunął się na przeciąg 40-tu dni na pustkowie. Był prowadzony przez Ducha Świętego. Tam modlił się, odczuwał głód, był kuszony, ale nie dał się zwyciężić kusicielowi. Pierwszą pokusę Jezus odpięra tymi samymi słowami Mojżesza z Ksiąg Powtórzonego Prawa. Następnym dwóm pokusom przeciwstawia również słowa z tej samej księgi.

40-stoma dniami pobytu na pustyni przygotowuje Jezus swe nauczanie. Te 40 dni na pustyni są przygotowaniem do ogłoszenia Nowego Przymierza.

Nasz okres wielkopostny trwa również 40 dni. Jest on dla współczesnego chrześcijanina bytem na pustyni. Kościół zaprasza nas do postu, ale również i do rozmyślań na temat historii narodu wybranego, który ongiś na pustyni współżył intymnie z Bogiem, podlegał pokusom — ale ustawicznie kierował się ku Ziemi Obiecanej.

W końcu okresu wielkopostnego prawdziwi chrześcijanie odnawiają swój pakt z Bogiem — przez odnowienie przyrzeczeń chrztu.

Właśnie *przygotowanie do odnowienia* tych przyrzeczeń jest drugim motywem powstania w liturgii Kościoła czterdziestodniowego okresu postu.

Pius XII ustanawiając na nowo wigilię wielkanocną uświadomił wiernym życzenie Kościoła, by w noc tę chrzczono nowonaróconych, a jednocześnie, by już ochrzczeni odnowili swe przyrzeczenia dane na chrzcie.

Odnowienie przyrzeczeń nie ma być zwykłą formalnością.

Można w Nowy Rok wysłać życzenia pomyślnego roku — bez zmiany własnego sposobu życia...

Możemy z podróży przestać kartki pocztowe, bez obowiązku zmiany naszej marszruty. Gesty te nie angażują nas wewnętrznie.

Ale owszem! odnowienie przyrzeczeń w noc zmartwychwstania sięga głębi naszego życia, chrzest bowiem wyrzył niezatarty znak w duszy nie tylko na przeciąg życia, ale na wieczność całą.

Gest, który reorientuje cały nasz byt wymaga przygotowania... Wartość Odnowienia naszych przyrzeczeń zależy od wartości naszego postu.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa już ochrzczeni otaczali i towarzyszyli katechumenom, mającym być ochrzczeni w noc zmartwychwstania. Przyjmowali ich do rodziny Kościoła, Kościół bowiem to wielka rodzina. Tym bardziej, że zdawali sobie sprawę, że nawet po chrzcie pozostali

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ

(Według św. Łukasza 18, 31-43) — niedziela 9 lutego

A wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jeruzolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieeli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

WIELKIEGO POSTU

niedoskonałymi i że potrzebują odnowienia w sobie łaski otrzymanej na chrzcie.

W tym też celu Kościół zaprasza nas co roku w czasie postu do przygotowania się do tego odnowienia.

Te same uświęcone teksty, które ongiś przemawiały do katechumenów, zwrócone są do nas, przypominając nam czym winno być nasze życie.

Pokuta czterdziestodniowa — oto trzecia przyczyna powstawania Wielkiego Postu. Moglibyśmy zapytać:

Czy dziś w ogóle istnieje post i pokuta?

Post jest czasem pokuty. Wszyscy to mówią. Gdyby nas ktoś, kto nie jest chrześcijaninem zapytał: co to znaczy czas pokuty? — byłibyśmy zakłopotani.

Wiemy, że „kiedys” chrześcijanie byli zobowiązani pościć przez czterdzieści dni Wielkiego Postu. My jednak wiemy, że już przed wojną ostatnią mogliśmy otrzymać choćby częściową dyspensę z postu, jeśli nawet nie całkowitą.

Jeśli, po wojnie, Kościół ograniczył właściwy post okresu przedwielkanocnego do dwóch dni (w Środę Popielcową i Wielki Piątek) świadomy był tego co robi.

Ale czyż możemy wobec tego jeszcze mówić o czasie pokuty? i postu?

Albo należy zgodzić się z tym, że ludzie dziś nie mają zdrowia? albo że wiara ich jest słabsza? lub też że warunki nowoczesnego życia i rytmu pracy nie pozwalają na umartwienia poprzednich lat?

Czymże więc jest dziś pokuta? Nauczanie Jezusowe rozpoczyna się od słów: „Pokutę czynicie, bo królestwo Boże bliskie jest. Całe Pismo święte żąda od ludzi pokuty. Kościół poprzez wszystkie wieki zapraszał wiernych do pokuty.

Czyżby chrześcijaństwo XX wieku zapomniało o prawdziwej nauce i tradycji Kościoła?

Umartwienia, posty są potrzebne. Są one jednak tylko częścią pokuty.

Do pokuty dołączyć się winna modlitwa, którą Kościół z tym większym natężeniem zanosí do Boga w okresie postu.

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 9 LUTEGO

Zapustna, św. Cyryla, św. Apolonii

PONIEDZIAŁEK — 10 LUTEGO

Św. Scholastyki

WTOREK — 11 LUTEGO

Objawienie się M.B. W Lourdes

ŚRODA — 12 LUTEGO

Popielec

CZWARTEK — 13 LUTEGO

Św. Grzegorza

PIĄTEK — 14 LUTEGO

Św. Walentego

SOBOTA — 15 LUTEGO

Św. Faustyna i Jowity

Winniśmy się włączyć do modlitw Kościoła.

Przede wszystkim jednak zmienić należy nasze dotychczasowe życie. Sypanie głowy popiołem, post, modlitwa nawet — były by nieużytecznymi, jeśli po nich nie nastąpi reforma życia.

Prawdziwa nazwa sakramentu, który zwykliśmy nazywać „spowiedzią”, brzmi „sakrament pokuty”. Warto o tym pamiętać!

Chrzest jest sakramentem wody. Do chrztu potrzebna jest woda.

Eucharystia jest sakramentem chleba i wina. Do składania najświętszej Ofiary wymagany jest chleb i wino.

Sakrament odpuszczenia grzechów jest sakramentem pokuty. By grzechy były odpuszczone, konieczną jest pokuta.

Istotą pokuty jest umartwienie, modlitwa i zmiana dotychczasowego życia. Cechy te znajdziemy jako wymagania, warunki dobrej spowiedzi. Tym bardziej jeszcze w

spowiedzi wielkanocnej, przygotowującej nas właśnie do święta triumfu zmartwychwstania Chrystusa, ale też zmartwychwstania nas samych z śmierci grzechu.

Dlatego właśnie czas Wielkiego Postu — czas pokuty jest okresem spowiedzi. Sakrament pokuty (czyli spowiedzi) jest jakby Bożą pieczęcią na pokucie człowieka. I z pewnością nie zrobimy za wiele dla przekształcenia, odmiany reformy naszego życia, jeśli kilka nawet razy wyspowiadamy się w okresie pokuty.

Radość zmartwychwstania i zesłania Ducha Świętego będzie owocem czasu postnego i sakramentu pokuty.

Oceń i ty życie należycie! W świetle wieczności! Odważ się podjąć teraz — w okresie zaczynającego się Wielkiego Postu — twe dobre, ale teńhörzliwe zamiary! Odważ się! — a zobaczysz, jak słodko jest żyć dla Boga, żyjąc dla drugich!

A jeszcze przyjemniej wówczas jest czekać na ostatni moment całkowitego zjednoczenia z Bogiem.

Ks. ALM. STOPA O.M.I.



PRZEMOWIENIE

Patriarchy Ekumenicznego Konstantynopola, Athenagorasa skierowane w języku greckim do Ojca św. Pawła VI, w czasie spotkania w Jerozolimie dnia 5 stycznia 1964 r.

Najświętszy w Chrystusie Ojcze. Znalazłszy się dzięki łasce Bożej na tej ziemi uświęconej przez dzieła Pana, błogosławimy Boga i Najświętszą Trójcę za to, że sprowadziła nas z Zachodu i Wschodu i powołała nas do spotkania się w jego imię.

Rzeczywiście jest to powód bardzo wielkiej radości. Wyrażając przede wszystkim tę radość sercem przepelnionym weselem i ożywieni braterskimi uczuciami spotykamy się z Waszą Świętobliwością tak bardzo ukochaną.

Pozdrawiamy was gorąco w tym miejscu, w którym słyszany był głos Pana i w którym jego nauka została zachowana jako skarb najcenniejszy. Tu głosił On Ewangelię miłości i zbawienia. Tu nie długo przed swoją męką modlił się w krwawym pocie agonii o umocnienie w prawdzie i w jedności tych, którzy mieli w Niego uwierzyć.

Uważamy za ważny i wyjątkowej doniosłości dla historii i dla życia Kościoła fakt, który z pomocą i z życzliwością Bożą dokonuje się w tej chwili. Pragniemy całym sercem, by dobre intencje tak często wyrażane w ostatnich czasach przez jedną i drugą stronę i znajdujące potwierdzenie, jakim jest błogosławione spotkanie osób i ten uścisk dusz, stały się przygotowaniem do wspólnej jedności i doskonalszego poddania się świętej woli Bożej i byśmy odpowiedzieli gorącym nadziejom wieków przeszłych oraz wymogom obecnej epoki.

Świat chrześcijański od stuleci w nocy oddzielenia. Jego oczy są za słabe, by spojrzeć na czymś w ciemności.

Oby to spotkanie stało się świtaniem dnia jasnego i błogosławionego, w którym przyszłe pokolenie uczestnicząc w kielichu Przenajdroższej Krwi i w pożywaniu Ciała Pańskiego będą sławić i wielbić w miłości, w pokoju i jedności jedynego Pana i Zbawiciela.

Święty Bracie w Chrystusie.

Oto dążąc obaj do tego, by się z sobą spotkać, razem spotkaliśmy Pana.

Trzymajmy się więc tej świętej ścieżki, która się otwarła przed nami, a On zechce się przyłączyć do naszej drogi, jak kiedyś uczynił przyłączając się do dwu uczniów w drodze do Emmaus.

On sam wskaże nam drogę, którą mamy pójść i kierował będzie naszymi krokami ku mecie, do której zdążamy. Jemu chwała, moc i uwielbienie na wieki wieków. Amen.

ODPOWIEDŹ

Ojca św. Pawła VI na przemówienie Ekumenicznego Patriarchy Prawosławnego Athenagoras przy pierwszym spotkaniu w Delegaturze Apostolskiej dnia 5 stycznia 1964 r.

Przeżywamy wielkie wzruszenie i głęboką radość w tej chwili rzeczywistej historycznej, w której po wiekach milczenia i oczekiwania Kościół Katolicki i Prawosławie na nowo się spotykają w osobach swoich najwyższych Przedstawicieli.

Również wielką wdzięczność żywny dla Was, że zechcieliście opuścić na moment waszą Stolicę Patriarchalną, by przybyć tu na spotkanie z nami.

Ale wyrazy pokornej wdzięczności wznoszą się przede wszystkim do Boga, Pana Kościoła.

Stara tradycja chrześcijańska zwykła upatrywać „centrum świata” w tym punkcie, w którym zatknięty został chwalebny Krzyż naszego Zbawiciela, by na nim „podwyższony nad ziemię, wszystkich pociągnął do siebie” (por. Jan 12, 32).

Wypadało — i Opatrzność Boża na to pozwoliła — byśmy, pielgrzymi z Rzymu i z Konstantynopola, mogli się spotkać w tym centrum na zawsze świętym i błogosławionym i złączyć się we wspólnej modlitwie.

Pragneliście tego spotkania już od czasów naszego niezapomnianego poprzednika, Jana XXIII, dla którego nie kryliście swojego powołania i swojej sympatii, stosując do Niego z zadziwiającą intuicją słowa Ewangelisty „Był człowiek postany od Boga, któremu imię było Jan” (Jan 1,6). I On pragnął tego spotkania, o czym wiecie Wy, podobnie jak i My. Ale nagła śmierć nie pozwoliła Mu skutecznici tego serdecznego pragnienia. Słowa Chrystusa: „Oby byli jedno! Ut unum sint!” które wracały na wargi umierającego nie dopuszczają wątpliwości co do najdroższych Mu intencji, w których ofiarował Bogu swoją długą agonię i swoje cenne życie.

Na pewno, drogi które wiodą z jednej i z drugiej strony, mogą być długie i usiane trudnościami. Ale obie zbiegają się i łączą w źródle Ewangelii. I czyż nie jest to dobrą wróżbą, że dzisiejsze spotkanie odbywa się na tej Ziemi, gdzie Chrystus założył swój Kościół i przelał Krew za niego? Jest to przynajmniej znak głębokiego pragnienia, które — dzięki Bogu — coraz bardziej przyjmuje się u wszystkich chrześcijan, godnych tego imienia, pragnienia, by pracować nad przezwyciężeniem rozdziałów, obaleniem barier; pragnienia, by odważnie wejść na drogę wiodącą do pojednania.

Różnice doktrynalne, liturgiczne, dyscyplinarne, winny być przedyskutowane w miejscu, w czasie w duchu wierności dla prawdy i zrozumienia w miłości.

Ale już dzisiaj musi się rozwijać ta miłość braterska, starająca się znaleźć nowe formy, którymi ma się objawiać. Miłość, która czerpiąc naukę z przeszłości, będzie gotowa do przebaczenia, skłonna dać wiarę raczej temu co dobre, niż co złe, zatroskana przede wszystkim o przystosowanie się do Boskiego Mistrza i o to, by dać się przez Niego pociągnąć i przeobrazić.

Symbolem i przykładem tej miłości niech będzie pocatunek pokoju, który Pan pozwolił nam zamienić na tej błogosławionej Ziemi, oraz modlitwa, której nauczył nas Jezus Chrystus, którą pragniemy razem odmówić.

Nie możemy wyrazić w pełni, jak głęboko wzruszył nas wasz gest, i nie tylko nas osobiście; bo Kościół rzymski i cały Sobór Powszechny przyjmują wiadomość o tym historycznym wydarzeniu z głęboką radością.

Co nas dotyczy, to wnosimy do Boga modlitwę dziękczynną i prosimy Go o to, by dopomógł nam pójść po tej drodze i by rozlał na was i na nas podejmujących to dzieło z wiarą i ufnością, błogosławieństwo zapewniające mu skuteczne wyniki.

Przepelnieni tymi uczuciami nie chcemy się z wami żegnać, lecz — jeśli pozwolicie — powiedzieć wam „do widzenia” w nadziei nowych i owocnych spotkań „in nomine Domini” — „w imię Boże”.

40 Rocznica konsekracji Bazyliki Przenajśw. Serca Jezusowego w Warszawie

W dniu 12 stycznia br. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski odprawił z okazji czterdziestej rocznicy konsekracji Bazyliki Przenajświętszego Serca Jezusowego w Warszawie uroczystą Mszę Pontyfikalną. W okolicznościowym kazaniu dostojny purpurat zaznaczył, iż na specjalne życzenie Ojca św. został położony specjalny nacisk na ten obchód komemoratywny. Jak wiadomo obecny Papież, gdy był jeszcze młodym kapłanem zatrudnionym w Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie był obecnym na uroczystości konsekrowania tej pięknej świątyni.

Seminaria w Afryce

Według danych statystycznych opublikowanych przez Mons Hatton, dyrektora Narodowego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w Afryce Południowej, na kontynencie afrykańskim jest obecnie 180 niższych seminariów duchownych z 18.600 alumnów oraz 36 wyższych do których uczęszcza 1.670 seminarzystów. Biorąc jednak pod uwagę niewielki procent alumnów którzy osiągną kapłaństwo, należy przypuszczać, iż nowe pokolenia tubylczej młodzieży duchownej nie będą w stanie zapewnić należytej ilości kapłanów dla młodych wspólnot chrześcijańskich na Czarnym Łądzie.

Wystawa na rzecz głodujących w Paryżu

Mons Menager, biskup Meaux i zarazem Przewodniczący Francuskiego Katolickiego Komitetu walki z głodem, dokonał w Paryżu, w siedzibie UNESCO, inauguracji wystawy propagandowej na rzecz pomocy dla głodujących całego świata. Wystawa ta pozostająca pod wysokim patronatem kardynała Maurycego Feltin, przedstawia w 150 obrazach, fotografiach i wykresach statystycznych tragiczną sytuację w jakiej znajdują się miliony głodującej ludności na całym świecie. Wystawa ta odwiedzi następnie cały szereg innych miast francuskich.

Katolicka Nagroda dla reżysera filmowego

W obecności kardynała Maurycego Feltin, ks. arcybiskupa Paryża, francuski minister informacji, p. Alain Peyrefitte, wręczył podczas specjalnej uroczystości jaka miała miejsce w siedzibie UNESCO, nagrodę Międzynarodowego Katolickiego Urzędu Kinowego przyznana p. Herve Bromberg, za realizację filmu pod tytułem „Śmierć, gdzie jest twoje zwycięstwo”. Film ten został nakręcony w oparciu o scenariusz zaczerpnięty z powieści Daniela Ropsa, członka Akademii Francuskiej.

Modlitwy o jedność w diecezji Lille

Kardynał Lienart, ks. biskup Lille we Francji wystosował do swych wiernych apel o zintensyfikowanie modlitw, w związku z rozpoczęciem w najbliższym czasie Oktawy na intencję jedności chrześcijańskiej. „W chwili — pisze między innymi dostojny purpurat — gdy dzieło odnowienia Kościoła Katolickiego rozpoczęte przez Sobór Ekumeniczny oraz pielgrzymka Jego Świętobliwo-

ści do Jerozolimy wzbudziły wielkie nadzieje oraz otworzyły nowe perspektywy odnośnie zbliżenia pomiędzy wszystkimi chrześcijanami, zachodzi potrzeba aby nasze modlitwy były jeszcze bardziej gorliwymi aniżeli w przeszłości”. „Polecamy, aby we wszystkich parafiach oraz instytucjach o charakterze religijnym — kończy kardynał Lienart — wierni zostali wezwani do połącze-

nia się z tym wielkim prądem modlitewnym oraz poinformowani należycie o problemach ekumenizmu, drogą kazań, odczytów oraz innego rodzaju konferencji”. W dniu 24 stycznia w kościele św. Michała w Lille została odprawiona przez kardynała Lienart specjalna Msza św. na intencję jedności chrześcijańskiej.

EMIGRANCY

(Fragmenty większej całości)

(13)

(Dokończenie)

Nie skończył, bo jakiś chrapliwy głos ożwał się z końca sali:

— Ludzie, ratunku!

Wszyscy aż podnieśli się ze swoich miejsc, by dojrzeć lepiej kto tak krzyczy. Wiśniewski zaś nachylił się do ucha konsula i powiedział:

— To Opiola!...

Rzeczywiście, był to Opiola, ten sam, którego nie raz widywano w „Gospodzie” jak grał w karty z Bryndzorzem, Gubałą i Kubańskim. Szamotał się z kilku najbliższych siedzącymi, bo musiał mieć na pewno w czu-bie i krzychał jak opętany:

— Puście mnie! Ja chcę coś powiedzieć!

Już podniosło się kilku najsilniejszych z młodym Kozłikiem na czele, żeby awantur-nika wyprowadzić za drzwi, gdy konsul nachylił się do ucha Wiśniewskiego i coś za-gadnął. Wiśniewski zaś zadzwonił jak na-leżało i zawołał donośnie:

— Puście go! Niech powie, co ma na ser-cu!

Srodkiem sali, między krzesłami, posuwał się Opiola w kierunku stołu prezydałnego. Był błydy śmiertelnie, a zwichrzone włosy na głowie i wylazące z orbit oczy, czyniły go prawie anormalnym. Szedł szybko, dy-sząc jak maszyna i czeplając się krzesel, ku przerażeniu siedzących z brzęgu niewiast i dzieci. Wreszcie dopadł do stołu.

— Panie konsulu! Ja jestem bandytą!...

— Uspokój się, mój przyjacielu — odezwał się łagodnie konsul. — Tu nie jest miej-sce na osobiste wyznania...

— Ja wiem — zawył prawie nieludsko Opiola — ale ja uciekłem od mojej baby i dzieci... Uciekłem, bo powiadali, że u Fran-cuzów wino darmo... dziewczki darmo... i nie robić nie trzeba. A ja tu... na dnie kopalni... jakbym ojca zabił... węgiel kuję... świata nie widzę... mowy nie rozumiem... O Jezu, Jezu! Ratujcie dobrych ludzi! Tam w Polsce dzie-ci z głodu umierają i wołają: Tato, tato! A ja, psia-krew, franki przepijam... w karty przegrywam... i na dnie kopalni... jak ban-dyta! Już zdechnąć wolę, jak pies pod pło-tem, ale u siebie... u swoich...

Rzucił się na kolana i ręce złożył jak do modlitwy.

Zaniósł się płaczem tak gwałtownym, że aż ksiądz powstał, zbliżył się i objął go przy-jacielsko za szyję. Ale trudno go było u-spokoić i pocieszyć. Trząsał się cały jak we febrze, dygotał, rzeził, stękał i sapał, to znowu chichotał, jak opętany, że nie wia-domo było, czy czasem zmysłów nie po-stradał.

Podeszło paru mężczyzn i wzięło go za ra-miona, by odprowadzić do domu. Nie opie-rał się. Szedł potulnie jak baranek, z pięt-nem hańby na czole, obojętny na wszystko, uśmiechający się blado, głupkowato...

Incydent ten wywarł na wszystkich przy-gnębające wrażenie. Nie rozchodziło się przecież o to, że ów Opiola pozostawił żonę i dzieci w Polsce, a sam pojechał do Francji

szukać łatwego chleba. Nie był on przecież sam jeden. Takich w kolonii było wielu. Ale z czasem zmądrzeli. Listy pisali. Pieniądże posyłali. Rodzinę do siebie ściągali i znowu wszystko było dobrze. Nikt do nich żalu ani pretensji nie miał. Ale ten Opiola coś za du-żo zgrzeszył. Uderzyło mu na mózg. Obrzy-dził sobie robotę w kopalni. Bandytą się nazwał, więc musiał coś mieć na sumieniu. Tylko ta biedna jego żonka i te dzieci nie-szczęśliwe, które tam gdzieś z głodu umie-rają... To najbardziej zabiło ludzi. „Taki dziad sakramencki! Robić mu się nie chce. Pieniądże przepija... w karty przegrywa, a później płacze i kino z siebie robi i taki wstyd kolonii przynosi. Co sobie teraz pan konsul pomyśli o nich? Jakie wyobrażenie będzie miał ten ukochany księzosek, co tak pięknie umie do serca przemawiać? Przecież nie wszyscy są tacy źli. Przecież nie wszy-scy przeklinają robotę w kopalni. Bo że ta robota jest ciężka, to wiadomo, ale nie naj-gorsza, jeśli się człowiek jeszcze do niej przyzwyczai. Więc jakżeż to?”

Snuły się ludziom po głowie takie różne myśli i już sobie zaczęli pogadywać z cicha, ale Wiśniewski jako przewodniczący nie do-puścił do rozgardiaszu. Zadzwonił i zapo-wiadał, że „program tej wielkiej uroczy-skości nie może być naruszony i przeprasza wszystkich, a w pierwszym rzędzie pana konsula i księdza dobrodzieja, za tę godną pożałowania scenę i prosi, by ksiądz dobro-dziej zechciał dalej kontynuować swoje prze-mówienie”.

Nie bardzo już miał ochotę przemawiać

ten znany ks. **Grzymałowski**, ale z drugiej strony nie wypadało mu być głuchym na za-proszenie prezesa. Zaczął więc znowu od swoich wspomnień z Kraju, bez poruszania już drażliwych kwestii, tylko tak ogólnie dotykał różnych dziedzin, dając słuchaczom do zrozumienia, że temat na dzisiejszą uro-czystość został już dostatecznie wyczerpa-ny.

Po tym przemówieniu, które było również gorąco oklaskiwane, wystąpił na scenę chór złożony z młodzieży męskiej i żeńskiej, któ-ry odśpiewał piosenkę „Witaj majowa Ju-trzenko”, a następnie dwoje dzieci dekla-mowało wierszyki „O trzecim maju” i „Bit-wie pod Racławicami”.

Podobały się wszystkim te występy, ale był to zaledwie początek. Program uroczy-skości przewidywał jeszcze przedstawienie koła amatorskiego, pokazy Sokółów z pi-raamidami, tańce ludowe dzieci, oraz występy Koła śpiewaczego z Bellevue.

Było więc co do zobaczenia i usłyszenia. Mogli się ludzie nasycić tym obfitym pokar-mem międzynarodowym, mogli się wykapać w tej atmosferze polskości, odrodzić i od-młodzić... Taka akademія pozostawiała bo-wiem ślad niezatarty w pamięci i w sercu na długie miesiące. Wspominano i komen-towano przez długi czas różne szczegóły. Uchwyczone słowa rozmów czy pieśni żyły w duszy emigranta czasem i lata całe. Powta-rzał je ojciec dzieciom swoim, a nawet i wnukom. Rozwagał je w samotności i prze-żywał na swój sposób. Czasem po dłuższym namyśle je potępiał, a często przywłaszczy-wał sobie, że stawały się już do końca życia jego własnością.

Ta pierwsza akademія w Les Mines nie przeszła również bez echa. Stanowiła ona punkt zwrotny w życiu kolonii, w którym zamykał się niejako pierwszy okres samo-dzielnego wysiłku, a otwierał się nowy, więcej szarmonizowany, planowy, pełen bez-przykładnego zapaćcia się siebie i poświęce-nia dla Wielkiej Sprawy.



Słynny Partenon grecki w zimowej szacie. Ale trzeba dodać, że jest to jego strój nad-zwyczajny, bowiem od trzydziestu lat nie spadło w Atenach tyle śniegu co w ciągu ostatnich dni.

OBRAZKI Z RIO

Po dwutygodniowej podróży francusko-włoskim statkiem pasażerskim „Provence” zawinęliśmy w dzień Patronki Misjonarzy św. Teresy od Dzieciątka Jezus (3.10) do jednego z najpiękniejszych portów świata Rio de Janeiro. Jakże gorąco polecałem się opiece św. Tereni w tym nowym dla mnie świecie i na tej nowej „gorącej” plażownicy duszpasterskiej. Gdy jednak po ostatniej Mszy św. na kołyszającym się dziobie okrętu, na którym znajdowała się kaplica, wyszedłem na górny pokład weale nie byłem zachwycony, bo dzień był pochmurny i spowity we mgłę. Nawet pomnika Chrystusa Króla na górze Corcovado nie widać — ale Wesołych Świąt! — przepraszam, zapomniałem o wodzie na herbatę, chyba się jeszcze nie wygotowała! Widzicie jest wieczór Święto Chrystusa Króla, nie poszedłem, gdzieś na kolację, aby wreszcie do Was, Moi Koehani Przyjaciele napisać. I może i dobrze, bo deszcz leje i przyszłoby człowiekowi zmoknąć, bo taradajka została we Francji. Taka tutaj pogoda! Po południu było gorąco, że nawet pierwszy raz założona biała sutanna nie pomogła i trzeba było często — nie pracując — pot z czoła ocierać. Na Copacabana — najpiękniejszej plaży w Rio na pewno kąpali się i grali w piłkę. A wiedzicie, że ta indiańska nazwa przypomina mi Francję, bo Copa — to Kopaczewski, a cabana — Przymomina mi tę kabangę, na którą Dziadkowi w Sartrouville wozitem deski i miała w niej znaleźć dach nad... taradajką, a ona tymczasem powędrowała do Aulnaysous-Bois, a sam oglądam Murzynów w Hameryce. Jednemu, gdy mu pokazałem, że mi się śpieszy, to myślałem, że razem z taksówką zajedziemy na łono Abrahama tak klaksonować i pędzić przez Centrum w Rio.

NOWI PARAFIANIE

Ale są tu i Mulaci. Dwie takie urodziwe przysły do mnie raz po południu. Wydawały się bardzo młode, o gładkiej twarzy i błyszczących w uśmiechu zębach, a tymczasem jedna z nich obchodzi Srebrny Jubileusz ślubu. Przyniosły jeszcze kwiaty, bo wydawało im się, że jeszcze za mało kwiatów na ołtarzu. Gdysmy ustawili wazon, no to — muito bem — bardzo dobrze, ale mówią Msza św. musi być „muito bonita” — bardzo ładna, bo wydaliliśmy 7 tysięcy cruizerów (jeden około 1/3 franka) i śmieją się, odchodząc, aby za godzinę uroczyście wrócić do kościoła. Jak z nimi rozmawiałem, to już wołę pozostawić Waszej wyobraźni — w każdym razie ich ręce i moje były w ruchu i ze śmiechem doszliśmy do najlepszego wzajemnego zrozumienia. Całe szczęście, że kogoś z Was nie było w pobliżu, bo uśmiełby się jeszcze serdecznie.

PRZYWITANIE

Ale, wracając — do początku weale tak wesoło nie było, gdy dobijałem do portu. Będzie ktoś, czy zgine z tymi pakami i wa-

lizami. Bałem się spojrzeć na przystań, gdzie już mimo 7-mej rano była grupa ludzi. Motory pracują, liny naprężone jakby się skracały, już brzeg, patrzę i widzę zakonnicę w białym, raczej cytrynowym habicie, ale ubiór głowy SS. Felicjanek — o Boże! — uśmiecha się, i gdy już jesteśmy bliżej podnosi rączkę i paluszkami kiwa, czy to jeden z nas, bo stało nas 3 Księży, ja i dwóch Werbistów. Palcem pokazuje na siebie i tak poznajemy się zadowoleni. Siostra coś mówi, ale nie rozumiem, dopiero po chwili słyszę słowa: Numer kabiny! Podnoszę rękę i podaję 5-5-8. Siostra odchodzi. Za chwilę opuścili pomost. Wpadają z krzykiem tragarze. Jeden z nich czarny jak Mulat krzyczy obok mnie: Quinhentos Cinquenta oito! i ciągnie mnie za rękę.

SPOTKANIE Z JEZYKIEM PORTUGALSKIM

Już osłuchiwałem się z językiem portugalskim, bo gdy wchodziłem na okręt Premier maitre d'hotel zapytał mnie, czy mówię po francusku. Powiedziałem że tak, choć niepewnie to wyszło. Może dlatego zamiast przy Francuzach, posadził mnie między Holendrem, który tylko mówił po holendersku i rodziną starych Brazylijczyków, choć dobry starszerek urodził się w Betlejem, skąd właśnie wracał, odwiedziwszy po 50 latach swoje strony rodzinne, jako Arab, dobry katolik, który potrafił własnym kosztem wybudować i utrzymać dużą kaplicę i dużą szkołę — i gadaj tutaj po portugalsku albo arabsku albo holendersku. Z Holendrem jeszcze jakoś szło po niemiecku, ale starszerek niedostyszał. Swoją drogą przy tej okazji często uśmiełliśmy się, nauczyłem się nieco portugalskiego, choć czasem to było tak, że chciałem powiedzieć: dobra zupa, a wyszło ładna zupa. Żona starszuszka bardzo inteligentna zawsze nadśluchiwała i jakoś nadzwyczajnie domyślała się z naszych wysiłków o co nam właściwie chodzi. A inny Brazylijanin, który kiedyś urodził się we Włoszech i tam miał dzieci, tłumaczył niekiedy i tak wesoło i przyjaźnie jadło się i jechało do tego Nowego Świata. O którym wszyscy Brazylijanie mówili, że Brazylia bardzo ładna, będzie się Księdzu podobać, serdecznie Księżda hedą przyjmowali itd. — zakochani, a ja?

Zostawmy to na później. Tymczasem wzię do mej kabiny i pokazuję tragarzowi walizki; znaczy je swym numerem i każe odejść spokojnie, bo on teraz nimi się zajmie. Wychodzę na pomost i schodzę na ląd — Bogu dzięki — I nie zdążyłem się oglądając, a tu ścisła mnie i całuje jakiś szczupłutki roześmiany Księdz. Okazuje się, że to Księdz Wojda, mój młodszy Współbrat, który przez przypadek dowiedział się, że

mam przyjechać, no i przyleciał do portu. Jak to dobrze być zakonnikiem i mieć dobrych Współbraci! Z radości ucałowałbym i S. Dyrektorkę wielkiej szkoły w Niteroi po drugiej stronie zatoki, S. Duleylię, ale nie wypadła. Męskim głosem wita mnie poważna Pani. Choć głos ostry, ale twarz rozjaśniona uśmiechem. Wyciąga ręce wice-prezes Rady Kościelnej wraz z córką studentką. Witamy się jak Bracia. Ach jak miło po dwóch tygodniach przebywania wśród obcych znaleźć się znów wśród Swoich. Odżyłem, jakbym się spotkał z Wami, Drodzy Przyjaciele, czy to w Abscon, czy też w Eseauvain, Fenain albo Argenteuil, Cormeilles en Paris lub w Bruay czy Haillicourt czy innych miłych mi miejscach Francji, gdzie tak byliście. Wszyscy serdeczni dla mnie.

Choć daleko, nigdy o tym nie zapomnę i w modlitwach zawsze o moich Przyjaciół i Dobrodziejach i Wszystkich ex-Parafianach pamiętam. Wesoło gwarząc znaleźliśmy się w wielkiej hali, gdzie celnicy na nas czekali. S. Przełożona uśmiechnęła się do urzędnika i poszło gładko. Dziwię się, a Siostra na to: Nasze Siostry często przyjeżdżają, a to dobry człowiek, prosił tylko o rożaniec i dałszy mu bardzo ładny! Wsiadamy do taksówki, żegnamy się z S. Dyrektorką, która zaprasza do Niteroi. Miasto to leży po drugiej stronie zatoki.

WSPANIAŁE RIO DE JANEIRO

Jedziemy przez Rio. Zagadany patrzę, ale niewiele widzę: Stadion na przeszło 100 tysięcy, pałac królewski Pedro II itd. Zajedźdźmy do wygodnie urządzonego domku p. Sliwowskiego i tutaj czułem się bardzo dobrze w prawdziwie polskiej atmosferze, a Pani domu, słałużąca na nogę przypominała mi Babcie z Sartrouville: Babcu, chyba nóżka już zdrowa, co?

Przez cały tydzień codziennie rano i wieczór jeździłem przeszło godzinę drogi do kościoła polskiego. A trwał strajk tramwajarzy. Autobus przepelniony. Dwa razy na dzień „wypracowali” człowieka. A jeszcze, aby słońce nie raziło okna są od góry pomalowane na niebiesko i nic nie widać, nacylić się trudno i wiedz tutaj człowieku, gdzie masz wysiąść. Raz gdy nie chciało mi się wystękać zapytania zajechałem aż na ostatni przystanek. Jakiś uprzejmy — tutaj bez różnicy wszyscy dla Księdza są bardzo uprzejmi — młodzieniec zaprowadził mnie do przystanku, inny autobus wracał. Jadąc do kościoła jechałem, nad wrzynającym się w ląd Atlantykiem, który tworzy tutaj Praia Botafogo, tzn. plażę nad Oceanem. Wsiadam na szerokiach, o kilku jezdniach alejach nadbrzeżnych, zawalonych pędzącymi autami. Stoję przed nowoczesnymi wielkimi blokami. Widać, że tutaj mieszkają zamożni ludzie. Jedna z ulic

O DE JANEIRO

to Rua Marques de Abrantes, wchodzę w nią i już po kilkunastu metrach ukazuje się za zielenią żelaznego ogrodzenia Kościółek Polski, dawny kościół jakiejś bogatej rodziny, a później amerykański obecnie króluje w nim, choć na bocznym ołtarzu Matka Boska Częstochowska. Nie duży, prosty, ale ładny i swój to najważniejsze. Obok kościoła mały drewniany domek z werandą — to plebania. Za tydzień będzie wolna.

NOWA PLEBANIA

I rzeczywiście opuszczam gościnny dom pp. Sliwowskich i wraz z Nimi jedziemy na plebanie. Jest 14 października, Wieczór. Zostaje sam, odmawiam różaniec, patrzę, a przed bramą klęczą dwie panienki i modlą się do Matki Najświętszej mimo że Jej figura jest odwrócona w stronę kościoła. Trzeba będzie odwrócić do ulicy, aby jeszcze więcej ludzi mogło o Niej pamiętać i do Niej się uciekać. Pierwsza noc; niewiele spałem, bo i światło z sąsiedniego wieżowca nieco przeszkadzało i coś za murem, gdzie restauracja pukało i gorąco było i komary dawały znać, że są. Rano rozglądam się nade mną z jednej i drugiej i trzeciej strony wieżowca. Gdyby było trzęsienie ziemi, to nie trzeba byłoby kopca budować. Obok domku jest mały ogródek z dwoma palmami i kilku innymi odmianami drzewek.

Słońce prawie nie dochodzi „wiatr od morza”. Może aż z Francji i Polski. W domu wokół na wysokości sufitu około 30 cm siatki, aby był przewiew, a jeszcze jest za ciepło.

TRUDNE POCZĄTKI

Zaczęły się porządki i urządzenie sobie mieszkania. Raz na stół zastawiony do obiadu — w czasie krótkiej nieobecności gospodarza — wskoczyła myszka, po podłodze chodził wielki owad, to znów spaceruje sobie, nad murem mały szczur w ogródku, w nocy komary, a czasem złapana w „omnibusie” pchła, podobno brak wody pomnożył ich liczbę — oto także przyjemności życia brazylijskiego.

Przepraszam już zmieniło się, bo wczoraj przyszło dwóch ludzi z jakimiś butlami i zaczęli polewać, przyskać w obu pokojach i wokół domku. Odkazili mi mieszkania i podobno pół roku najmniej będą moją siedzibę omijały wszelkie gady i owady!

BRAZYLIJCZYCY

Sami Brazylijczycy to dla mnie prawdziwy przykład nadzwyczajnej cierpliwości. Jest masa w Rio autobusów, bo nie ma

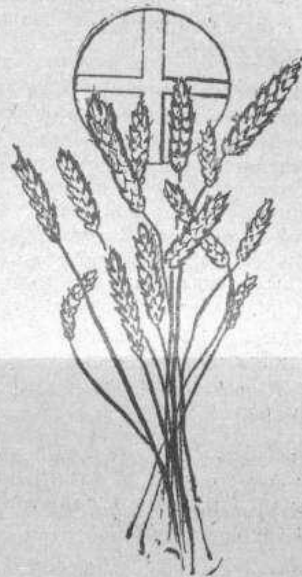
metra. W rannym i wieczornym okresie przepełnione. Nadto strajk tramwajarzy, a więc autobusy mijają i nie zatrzymują się. Brazylijczycy zaś wysuwają się z wyciągniętą ręką na drogę; autobus mija, a oni jakby nigdy nic, bez nerwowych ruchów czy jakichś wywisk wracają na chodnik i dalej spokojnie stoją. Autobus staje jakaś starsza pani dopiero sobie przypomina, że ma wysiadać — powoli przepycha się i nikt nie denerwuje się, spokojnie wszyscy czekają, aż wysiadzie powolutku i majestatycznie. Czasem powie: Obrogado! — dziękuję. Gdy się powie szoferowi lub da znać, że ma stanąć, staje, choć nie ma przystanku. Widać Murzynów i pełno Mulatów. Elegancka „Carioca” (urodzona w Rio) obok ubogiej Murzynki jedzie i właśnie z Nią rozmawia. Nikt się specjalnie nie śpieszy. Nikt się niczemu nie dziwi. Ludzie prości, szczerzy i otwarci.

NA PRZYJĘCIU U RODAKA Z FRANCJI

W niedzielę zaproszony przez Polaka z Francji — przed tygodniem — po Mszy św. telefonuję. A — wiecie że za telefony nie płaci się — można więc całymi godzinami telefonować — i tylko opłaca się abonament. Toteż ciągle dzwonią telefony i wszystko załatwia się telefonicznie. — Odpowiada mi pięknie po polsku: Prosimy Księdza, proszę wziąć taksówkę, a ja za dziesięć minut zejdę i będę czekał przed domem. I czekał.

Wchodzę do windy wspaniałego gmachu, zajeżdżamy, gospodarz otwiera drzwi, wprowadza mnie do wspaniałego salonu pełnego artystycznych mebli i olejnych drogich obrazów. Przechodzimy do wielkiej werandy, gdzie Babcia bawi (obok siedzi Murzynka niania) oóreczkę, która dziś ma roczek, a więc wielkie święto rodzinne. Patrzę, głaszczę. „Pójdziemy teraz piętro wyżej, bo tam druga część mieszkania. Idziemy po schodach, przedsionek i nagle znajduję się w drugim salonie pełnym gości: starszych pań, panów, młodych i dzieci. Wesołych Świąt! „Proszę naprzód zachęca Gospodarz!” „Gdybym to wiedział, nie przyszedłbym dziś!”. „Właśnie dobrze i cieszę się bardzo, że Ks. Proboszcz przyszedł”. Przedstawię Księdza tym osobom, które mówią po francusku. I okazało się, większość mówi tym językiem. Jedna pani mówiła nawet po polsku i to starsza i poważna Żydówka. Idziemy do kąciaka, gdzie siedzą panowie: lekarz, pułkownik, adwokat literat — sama śmietanka, ale bardzo szczerzy i serdeczni, zaraz zaczynają sami opowiadać, jaka to jest ta pobożność brazylijska. Muszę się śmiać i podziwiać ich bezpośredniość — tak jakbyśmy byli starymi znajomymi. Muszę tylko trzymać

fason, bo lepiej po francusku mówią, niż ja. Okazuje się, że żona tego Polaka, to córka sławnego Senatora Brazylijskiego. Sama pięknie maluje, rozumie po polsku, mówi po francusku, grecku itd. i wcale Jej to nie przeszkadza, że rozmawiamy z mężem naszym językiem.



CIĄG DALSZY... PRZYWITANIA PIERWSZE NABOŻENSTWO

Ale jak to było z pierwszą Mszą św. i powitaniem. Otóż znów szczęście, bo przyjechał w sobotę do Rio Ks. Rektor Pitoń po jednego z Ks.Ks. Misjonarzy, przyjeżdżającego z Afryki. Dowiedział się od Sióstr o mym przyjeździe, zatelefonował, poprosił i w niedzielę o godz. 10 był na Mszy św. Jeszcze przedtem jakiś Polak mówi: „A czemu w naszym kościele nie ma „Asperges” i nie ma Mszy św. śpiewanej?”. Dobrze, będzie. I umówiłem się z Organizatorką z pochodzenia Włochem i zaczęło się więc uroczyste od Asperges. Kościółek przepełniony, ale wiele Brazylijan, którzy obok mieszkają i lubią przyjść na naszą Mszę św. Mszę św. śpiewałem, a więc wrażenie ogromne, bo mój poprzednik i Przyjaciół, dobry człowiek, ale nie śpiewał, aby ludzi z kościoła nie wystraszyć, bo wcale głosu nie ma. Przed Mszą św. powitał mnie ustępujący Proboszcz, a po Mszy św., przemówił Ks. Rektor, w końcu sam powiedziałem kilka słów, z których jak się dowiedziałem najlepiej podobało się, że będę mówił krótko, bo wszystkim śpieszy się zapewne na obiad.

I Wam, Moi Przyjaciele, także się śpieszy — a mnie ciągnie do łóżka, bo późno — więc Dosięgo, wszystkiego najlepszego, błogosławieństwa Bożego i jakiejś Zdrowaśki za tego, który o Was często myśli (i w pacierzach) i wspomina za Oceanem te serdeczne i miłe przeżycia wspólne na francuskiej ziemi, ale w polskiej, religijnej atmosferze.

Wasz Ksiądz Z. Sz. T. Chr.

«Smog» nad Paryżem

Problem ten można nazwać przejściowym problemem cywilizacji.

We Francji np. opublikowano ostatnio dane statystyczne, które poważnie zaniepokoiły opinię publiczną. Dotyczą one zanieczyszczenia powietrza.

Z rzekami bowiem mają Francuzi najmniej kłopotu w Europie. I to dzięki drobnemu wydawałoby się zarządzeniu administracyjnemu sprzed 100 bez mała lat.

Pewien inżynier z pokolenia wielkich techników francuskich którym świat zawdzięcza i wieżę Eiffla i Kanał Sueski, przygotowując dla ówczesnego Ministerstwa Robót Publicznych różne akty budowlane, opracował również pozornie nielogiczne rozporządzenie, dotyczące ujęć wody w rzekach. Rozporządzenie to mówi mniej więcej tak:

„Każdy zakład przemysłowy pragnący pobierać wodę z rzeki, musi ujęcie wody zbudować, poniżej ujścia, którym będzie zużyta woda odprowadzał”.

Początkowo myślano, że inżynier pomylił się. Parlament francuski chciał słowo „poniżej” zastąpić słowem „powyżej”. Inżynier uparł się. Nie pozwolił na zmianę słów. I wygrał dla Francji... rzeki.

Każdy bowiem zakład pragnący korzystać z wody rzecznej, w swoim własnym interesie, był zmuszony budować dobre, wydajne, oczyszczalnie, inaczej by sam sobie truł wodę...

Twórcy francuskiego prawa budowlanego nie przewidzieli jednak walki o czystość powietrza, i okazało się ostatnio, że stolicy Francji Paryżowi grożą w nie mniejszym stopniu niż Londynowi, śmiertelne ataki zatrutej mgły (zwanej „smog”). Są one w wielkim stopniu nasyczone dymami fabrycznymi i spalinami. W ciągu ostatnich trzech lat zawartość tlenku węgla w paryskim powietrzu wzrosła o 30 proc. Kuchnie domowe opalane węglem lub mazutem wyrzucają rocznie w powietrze 180 tys. ton kwasu siarkowego.

Skutki alarmujące. Śmiertelność wskutek chronicznego bronchitu, którego źródłem jest skażone powietrze osiągnęła poziom londyński (przypominamy, że „smog”, który zaatakował południową Anglię w 1952 r. spowodował 4.000 ofiar). Ilość zgonów na raka płuc podwoiła się w ostatnich dziesięciu latach...

Rada miejska Paryża zapowiedziała całą kampanię „antysmogową”. Chce zmusić właścicieli fabryk do instalowania urządzeń filtracyjnych oczyszczających powietrze, przygotowuje petycje pod adresem konstruktorów i producentów samochodów, by opracowali specjalne urządze-

nia redukujące wydzielanie spalin z motorów, przystąpiła do opracowania długofalowego planu przebudowy wszystkich kuchni domowych na elektryczne...

Specjaliści uważają jednak, że są to wszystko półśrodki. Zarządzenia administracyjne „post factum”, a więc normujące zastany stan urządzeń natrafiają zwykle na opór w ich realizacji. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy zostają one wydane na wyrost, jak to np. które dotyczyło rzek.

Problem — ich zdaniem — zostanie rozwiązany kompleksowo, lecz nie przez inżynierów. Rozwój współczesnej techniki, dążenie do coraz zyskowniejszych efektów ekonomicznych, zmierza bowiem, wbrew żywotnym interesom szarego człowieka, w kierunku wręcz odwrotnym. Dopiero zmiany społeczne i ustrojowe otworzą drogę do przebudowy, humanizacji — jak nazywają — przemysłu, a to jest podstawowym warunkiem walki o czyste powietrze. Głównym sprzymierzeńcem okazać się wielkie siłownie atomowe i energia elektryczna. Nastąpi to jednak w przyszłości.

TELEGRAMY

RZYM. — Rzeźbiarz włoski Jakub Manzu, zakończył prace nad drzwiami brązowymi przeznaczonymi dla bazyliki św. Piotra. Drzwi te, które zostaną umieszczone w najbliższych dniach we wejściu do świątyni znajdującym się na lewo od wejścia głównego, są złożone z licznych płaskorzeźb, przedstawiających między innymi otwarcie 2 Watykańskiego Soboru Ekumenicznego, spotkanie pomiędzy Papieżem Roncallim a kardynałem Rugambwa. Prace nad tymi drzwiami brązowymi trwały przeszło półtora roku.

SZTUTGART. — „Transformacja za pośrednictwem nowego sposobu myślenia” będzie stanowiło temat główny 80. Katolickiego tygodnia katolików niemieckich, który odbędzie się w dniach od 2 do 6 września br., w Sztutgarcie. Z okazji uroczystości końcowej, Jego Świątobliwość wystosuje specjalne oświadczenie skierowane do katolików niemieckich.

PSY I SKLEROZA

W Związku Radzieckim przeprowadzono ostatnio badania nad czynnikami wywołującymi powstawanie arteriosklerozy. Arterioskleroza jest nieestety, w wieku XX chorobą bardzo „modną”. We współczesnym świecie 40 % ześś śmiertelnych spowodowanych chorobami serca ma właśnie arteriosklerozę u podłoża. Ustalenie czynników prowokujących chorobę przyczyniłoby się w dużej mierze do znalezienia antidotum.

Ostatnie interesujące cały świat badania przeprowadzono w Instytucie Pediatrii w Leningradzie. Tu naukowcy zgromadzili kilkadziesiąt psów. Pochodziły one z innych instytutów badawczych, w których uprzednio prowadzono nad nimi badania z dziedziny pawłowizmu. Przy badaniu odruchów warunkowych, zwierzęta wykonywać musiały czynności wymagające od nich nieustającego niemal wysiłku psychicznego.

W toku ostatnich badań psy zostały przede wszystkim poddane bardzo szczegółowej obdukcji. Wyniki były zaskakujące! Okazało się, że im dłużej zwierzęta poddawane były badaniom nad odruchami warunkowymi, tym bardziej ich naczynia zaatakowane były arteriosklerozą! Stopień zaawansowania choroby był we wszystkich przypadkach proporcjonalny do lat wystużonych jako zwierzęta doświadczalne.

Wynika stąd wniosek oczywisty, że za psie kłopoty sercowe odpowiedzialny jest stan napięcia, w jakim zwierzęta znajdowały się przez czas dłuży.

Skomplikowany proces zaczyna się na poziomie komórki. Zmęczenie nerwowe powoduje w niej wstrząs, wykładający się wyrzuceniem przez komórkę ciał tłuszczowych, które osadziwszy się następnie na ścianach naczyń, tworzą osady sklerotyczne.

Jakie jest wyjście z tej śmiertelnej spirali? Na pozór jest ono proste, stanowi bowiem odurotność nużącego, wyczerpującego życia, jakiemu poddane były psy doświadczalne. A więc zdrowo, regularnie się odżywiać, korzystać z odpoczynku na świeżym powietrzu, przestrzegać godzin snu, dbając zarazem aby sen był spokojny, dający odprężenie nerwowe.

Do jeszcze jednego wniosku doszli uczeni bardzo niestety trudnego do praktycznej realizacji. Psy poddawane badaniom, muszą gromadzić w mózgu masę wspomnień, które przekształcają się w odruchy: zapomnienie jest im zakazane. Otóż u człowieka ta pamięć ze zmartwieniami i emocjami, które są w niej zawarte, jest również czynnikiem kapitalnym zmęczenia komórkowego. Uczeni uznali więc dar zapomnienia, za głównego sprzymierzeńca w walce z arteriosklerozą.

Wszyscy jednak musimy stwierdzić, że reżymy komunistyczne sprzyjają ustawicznemu napięciu nerwowemu, niemożliwości zapomnienia zmartwień i nieprzyjemnej emocji. A więc w konsekwencji są przyczyną arteriosklerozy i chorób sercowych.

CHARAKTER A HIPNOZA

„Proszę patrzeć na ten otówek. Nie wolno spuszczać go z oczu. Pana interesuje tylko ten przedmiot!”

Zafascynowany wpatrywałem się w otówek, który lekarz trzymał 30 cm nad moim czołem. Nadal słyszałem jego głos: „...Odczuwa pan coraz większe zmęczenie... Ciężą panu ramiona... Nogi są coraz cięższe... jest pan zmęczony, bardzo zmęczony...”

Słowa monotonnie wdzierają się do mego ucha. Otówek rozmazywał się coraz bardziej.

„Pan pragnie snu... Pan chce spać... Ogarnia pana sen... Słyszysz pan teraz tylko mój głos... Świat przestaje istnieć... Nic pana nie poruszy... Jest pan spokojny, szczęśliwy i odczuwa przyjemne odprężenie...”

Powieki stały się ciężkie, tylko z ogromnym wysiłkiem mogłem je na chwilę podnieść.

„Proszę spać!” — doszedł mnie jeszcze nakaz lekarza, płynący jak gdyby z odległego głośnika.

Mam zamknięte oczy. Mógłbym je jeszcze otworzyć, gdybym bardzo chciał. Ale nie chciało mi się. Przez moment miałem wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Nie czułem ciężaru rąk ani nóg. Jak gdybym wyzwolił się z ciała. Coś głąskano moją głowę. Przeniknęło mnie rozkoszne ciepło, nieczym strumień gorącej wody. Doszedł mnie znów głos: „Pan śpi mocno i będzie zdrowy... Głowa pana będzie wolna od bólu...”. Rozumiem już tylko urwane słowa: „Nie słyszysz... Tylko... Spać... Spać...”, po czym głos przeszedł w monotony szmer.

Nie wiem jak długo spałem. Gdy się obudziłem, dostrzegłem przed sobą biały płaszcz lekarza. „Jak się pan czuje?”. Zbierając powoli myśli powtórzyłem pytanie: — Jak się czuje? Właściwie dobrze. „Co z głową? Odczuwa pan coś jeszcze?”

Ach tak, przecież przyszedłem do tego neurologa, by mnie uwolnił przy pomocy hipnozy od uciążliwej migreny. Skierował mnie do niego mój lekarz po wielu miesiącach bezowocnego leczenia. „Należy spróbować — zawyrokuje — zaszkodzić to nie zaszkodzi”.

Uświadomiłem sobie teraz z ulgą, że głowa przestała mnie boleć. Z radością uściśniętem dłoń lekarza. Nie wiedział przecież, że byłem wielkim sceptykiem, że nie wierzyłem w takie metody leczenia. Udałem się do niego raczej jako dziennikarz, z wiadomością ciekawości, trochę jak do szarlatana. Teraz, gdy oświadczył, że za tydzień mam przyjść, by kontynuować leczenie, skwapliwie przytaknąłem. Uwierzyłem, że będę zdrowy.

Ta dziennikarska relacja jest jednym z tysięcy przykładów skuteczności leczenia za pomocą hipnozy, metody dziś często stosowanej przez neurologów, psychiatrów oraz

dentystów. Zdarza się, że medycyna postępuje się hipnozą podczas operacji, gdy stan chorego nie pozwala na użycie narkozy. Angielski chirurg James Cardaille już sto lat temu przeprowadzał skomplikowane amputacje po uprzednim zahipnotyzowaniu chorego.

Siła sugestii aplikowanej hipnotyzowanemu jest ogromna. Bezkrtycznie przyjmuje on wówczas wszelkie rozkazy człowieka, dysponującego tą umiejętnością. Podaje się komuś cebulę, a ten — zgodnie z życzeniem hipnotyzera — spożyje ją jako smaczkowitą pomarańczę, lub będzie wciągał otówek jak najwonnieszy bukiet kwiatów, czy też pił z zachwyconą miną kawę z pustej szklanki. Można również przekonać wprowadzonych w trans, że jadą samochodem lub galopują konno po pokoju.

Niedawno dokonano innego rodzaju próby z zastosowaniem hipnozy i to ze znakomitym rezultatem. Otóż pan Gerlach, były żołnierz broni pancerniej, przebywając w niewoli opisał swe przeżycia wojenne. Manuskrypt zaginął jednak, a wszystkie późniejsze próby zrekonstruowania z pamięci treści powieści spełżyły na niczym. Pan Gerlach zwrócił się więc do słynnego monachijskiego lekarza-hipnotyzera dr. Schmitza, by pomógł mu w kłopotcie. Na dwudziestu seansach, będąc każdorazowo przez dwie i pół godziny w stanie hipnotycznym, Gerlach odtworzył z pamięci i wiernie przerzucił na papier kilkaset stron swojej powieści. Stała się ona później best-sellerem i spowodowała, iż tandem Gerlach — dr Schmitz spotkał się znów. Ale tym razem w sądzie. Dr Schmitz oskarżył mianowicie swego pacjenta, iż ten nie wywiązał się z zawartej uprzednio umowy, na mocy której doktorowi przysługiwało 20% dochodu uzyskanego ze sprzedaży książki. Gerlach tłumaczył się, iż to zobowiązanie wyłożył na nim hipnotyzer podczas jednego z seansów. Sąd przyznał jednak rację lekarzowi. Po ogłoszeniu wyroku Gerlach zgodził się z decyzją sądu, bo — jak ze skruchą stwierdził — istotnie taką umowę zawarł w chwili, gdy zdawał sobie sprawę z tego co czyni.

Mistrzowie hipnozy potrafią dokonać jeszcze innej sztuki, mianowicie wydać rozkaz na parę dni naprzód. Zdarzyło się, że zgodnie z wolą hipnotyzera „pacjent” zjawił się z walizką w reku na peronie dworca, a zapytany o cel swego przybycia, nie mógł udzielić żadnej rozsądnej odpowiedzi. Po prostu nie wiedział, że osiem dni temu kazał mu tak postąpić hipnotyzer. A więc po ośmiu dniach dokładnie wykonał jego rozkaz.

Tego rodzaju właściwości hipnotyzerskie rodzą również pewne niebezpieczeństwa natury kryminalnej. Niedawno sąd w Szwecji rozpatrywał bardzo skomplikowaną sprawę. Musiano uniewinnić mordercę, bo jak

wykazal przewód sądowy, działał on w hipnozie. Był tylko bezwolnym narzędziem faktycznego mordercy-hipnotyzera.

W związku z tym grupa naukowców amerykańskich, szukając odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest popętnienie morderstwa w stanie hipnotycznym, dokonała ciekawego eksperymentu. Pewnemu zahipnotyzowanemu studentowi rozkazano, aby wziął do ręki leżący na stole nóż i zabił nim jednego z uczestników doświadczenia. Po przebudzeniu istotnie student złapał nóż, podszedł do wyznaczonej ofiary i podniósł rękę, by zadać śmiertelny cios. W tym momencie znieruchomiał: zrozumiał, że trzyma nóż i przerażony tym, co chciał uczynić, odrzucił go na podłogę. Okazało się, że charakter jest jednak silniejszy od hipnozy. Student nie był w stanie działać wbrew swemu dobremu charakterowi i z gruntu uczciwej naturze. Dalsze próby dały ten sam efekt. Na skutek czynienia czegoś, co było wbrew ich przekonaniom moralnym, studenci doznawali jakiegoś szoku i kompleksu strachu, który powodował, że natychmiast „przytomnieli” i ze wstrętem odrzucali narzędzie zbrodni.

Nasuwa się jednak pytanie: a jak zachowałby się człowiek o zbrodniczych instynktach? Takiego eksperymentu nie przeprowadzono, byłby zbyt niebezpieczny...

BARCELONA. — Około 100 misjonarzy hiszpańskich w większości Jezuitów udało się na pokładzie transatlantyku „Donizetti” do krajów Ameryki Łacińskiej, gdzie zamierzają prowadzić swą działalność apostołską głównie w Kolumbii i w Peru. Misjonarzom towarzyszy biskup Valdepajuru w Republice Kolumbia — Mons Villalba.

PARYŻ. — „Obecne wymogi ekumenizmu” stanowi temat zebrania Katolickiego Ośrodka Inteligencji katolickiej Francji, które odbyło się w dniu 19 stycznia w Paryżu. Podczas tego zjazdu zabrali między innymi głos Ojciec Congar, Dominikanin oraz Pastor Herbert Roux, obserwator Delegat na 2 Watykański Sobór Ekuumeniczny.

SZTUTGART. — Przeszło 10.000 osób w Niemieckiej Republice Federalnej skorzystało dotychczas z opieki pastoralnej udzielanej drogą telefoniczną, a która została wprowadzona w Sztutgarcie w miesiącu październiku 1962 roku pod nazwą „Ruf und Rat” (Pomoc i Rada). Blisko jedna trzecia tych osób które skorzystały z tej opieki pastoralnej prosiło o udzielenie rad i wskazówek z dziedziny problemów matrymonialnych, zaś innych 20 procent zasięгло informacji w sprawie wychowania własnych dzieci.

Trzeba rozróżniać zmienne od niezmiennego

— Czy Ojciec zadowolony jest z zakończenia II sesji Soboru?

— Tak, znacznie bardziej niż z zakończenia pierwszej.

— Jak to rozumieć: bardziej niż z zakończenia pierwszej?

— Dlatego, że dyskusja była obecnie bardziej uporządkowana, praca bardziej metodyczna i obejmująca poważniejszy materiał. Pierwsza sesja była nieco improwizacją, podczas której było dość trudno znaleźć odpowiednie metody pracy. Bardziej niż studiowaniem tekstów w prawdziwym znaczeniu tych słów, zajmowano się wówczas formułowaniem generalnych dezyderatów i myśli, podczas gdy obecnie, przeciwnie, studiowano liczne tematy doktrynalne, dokonując konkretnej pracy.

— Czy zdaniem Ojca życie Kościoła ulegnie zasadniczym zmianom?

— O tak, Kościół będzie ulegał zmianom. Nie w zakresie elementów niezmiennych, które pozostaną zawsze te same, ale w zakresie elementów zmiennych, które są funkcją warunków danej epoki czy cywilizacji. W tej dziedzinie można oczekiwać zmian. Ale i tutaj pewne elementy ulegną zmianom natychmiast, podczas gdy inne z pewnym opóźnieniem. Tak np. przez cały wiek szukano sposobu przełożenia na fakty postanowień Soboru Trydenckiego dotyczących seminariów. Dopiero na początku tego wieku znaleziona została formuła definitywna w tej dziedzinie.

Dlatego właśnie trzeba się spodziewać, że niektóre decyzje Soboru zostaną od razu wprowadzone w życie, podczas gdy realizacja innych wymagać będzie długiego błędzenia po omacku. I tak np. jeśli chodzi o uchwaloną ostatnio Konstytucję „O liturgii”, to robi się rozróżnienie na to, co będzie natychmiast wprowadzone w życie, oraz na to, co będzie dopiero przedmiotem studiów komisji posoborowej, mającej zdecydować, kiedy, jak i w jakiej mierze będzie można zrealizować określone ustalenia.

— Czy nie sądzi Ojciec, że Kościół na nowo zostanie wyprzedzony przez świat, zanim zakończy ten proces badania...?

— O, nie, nie sądzę. Dlatego, że wszystko to, co się czyni, czyni się raczej z uwzględnieniem sytuacji nie tyle dzisiejszej, ile tej, która będzie za kilka lat. Powiedziałbym, że nasze pokolenie przygotowuje taki obraz Kościoła, jakiego pragną generacje będące za nami. My potrafimy się dostosować dość dobrze do takiego Kościoła,

jaki widzieliśmy i w jakim żyliśmy. To taki Kościół pokochaliśmy. Ale zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że młodzi, którzy przychodzą po nas, mają już inne aspiracje niż nasze i na te aspiracje chcemy znaleźć odpowiedź.

— Niektórzy uważają, że Ojciec reprezentuje wraz z innymi pewną tendencję, powiedziałbym, konserwatywną.

— Nie rozumiem, choć wiem, że tak mówią. Czy to jest prawda? Nie wiem. W każdym razie nigdy nie miałem zamiaru czy nawet myśli, ażeby będąc na Soborze wykorzystywać w ramach komisji soborowych mój wpływ do tego, aby zatrumfowały moje opinie. Starłem się jedynie znaleźć to, co mogłoby się okazać najbardziej pożyteczne do pełnienia misji Kościoła w świecie takim, jakim jest. Naturalnie, trzeba w Kościele rozróżniać to, o czym już mówiłem, niezmiennie i zmienne. Niezmiennie to doktryna w swych podstawowych zasadach, to Sakramenty, to kult, to ofiara Mszy św. w swej istocie. Potrzebni byli na Soborze ludzie, którzy przypominali, iż te punkty w żadnej mierze nie mogą być naruszalne. Sądzę, że należałem do tych ludzi. Jednakże w niemałej ilości sporów doktrynalnych podtrzymywane przez nas pozycje były akceptowane przez wszystkich. Ponadto wydaje mi się, że opozycyjne stanowiska manifestowały się bardziej na zewnątrz Soboru niż na Soborze samym. Przeciwnościom nas sobie jako należących do różnych szkół teologicznych, dramatyzowano walki między teologami. W czasie posiedzeń komisji, zgromadzeni w jednej sali, w ciągu kwadransu znajdowaliśmy podstawy do zgody i ustalaliśmy pozycje doktrynalne, które wszyscy przyjmowaliśmy bez trudności.

Wzjemy bowiem na przykład problem kolegalności. Z jednej strony istnieje dogmat, doktryna dotycząca kolegalności, a z drugiej — jej teologiczna interpretacja. Na temat tego dogmatu pisałem, wykładając wówczas punkty, które zostały przyjęte przez wiele osób reprezentujących obie tendencje. Osoby te oświadczyły mi, że została w ten sposób ujęta baza, co do której wszyscy mogli być zgodni. Kiedy zaś dochodzi do interpretacji teologicznych, do wyjaśnienia, to znaczy kiedy docieramy do problemów konstytucji kolegium biskupiego, stosunku władzy Papieża i władzy biskupów — wchodzimy wówczas w dziedzinę spraw dyskusyjnych. To w tej dziedzinie istniały pewne między nami rozbieżności. Jednakże w tym, co dotyczy samej doktryny o kolegalności — byleby tylko wyrażano się w sposób utracony i pozostawano w granicach dogmatu katolickiego — nie może istnieć opozycja.

NOWI CZŁONKOWIE KOMISJI SOBOROWYCH

W stolicy Apostolskiej ogłoszono o mianowaniu nowych członków Komisji Soborowych i Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijań. Nominacje papieskie, zapowiedziane w listopadzie ub. r., nastąpiły obecnie. W skład poszczególnych komisji weszli: ks. bp Antonio Poma (Włochy), ks. abp Benedetto Printesis (Grecja), ks. abp Alfonso Espino y Silva (Meksyk), ks. bp Antonio Khoreiche (Liban), ks. bp Charles M. Cavallera (Kenia), O. Guglielmo Hoechler i O. Paul Giuseppe Hoffer. W skład Sekretariatu został powołany ks. bp Raphael Rabban (Irak).

ZAPOWIEDŹ ZNIESIENIA PRZYWILEJÓW PATRYCJATU

Tradycyjnym zwyczajem Papież Paweł VI przyjął przedstawicieli patrycjatu i arystokracji rzymskiej, którzy złożyli mu życzenia noworoczne. Ojciec św. wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wskazał na nowe formy apostołatu świeckich w Kościele poddyktowane zmienionymi warunkami życia współczesnego świata. „Historia idzie naprzód” — powiedział. — „Papież, jeżeli nawet znajduje w swej suwerenności nad Miastem Watykańskim tarczę i sprawdziany własnej niezależności od wszelkiej władzy na tym świecie, nie może i nie powinien już korzystać ze swych uprawnień, a tylko sprawować pieczę nad kluczami władzy duchowej. Nie jesteście już w stanie obdzielać was urzędami, przywilejami i innymi korzyściami, wynikającymi ze struktury państwa doczesnego, ani też korzystać z waszych usług w administracji cywilnej”.

NOWE PODRÓŻE PAPIEŻA ?

Po powrocie Papieża z Ziemi Świętej napływają do Watykanu zaproszenia z całego świata. Wpłynęło zaproszenie Indii na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Bombaju, który rozpocznie się 26 listopada br. W rzymskich kołach mówi się też o innych podróży Ojca św. Wspomina się o pielgrzymce do Lourdes we Francji oraz o ewentualności podróży do USA, po wyborach prezydenckich jakie odbędą się jesienią br. Na temat podróży do Ziemi Świętej Paweł VI wkrótce wypowie się w formie encykliki, pierwszej za jego pontyfikatu, opracowywanej od dłuższego czasu. Koła watykańskie przewidują w przyszłości ponowne spotkanie Papieża z Patriarchą Konstantynopola we Włoszech.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE

„GŁOS
KATOLICKI”

Z życia emigracji

Konferencja na Instytucie Katolickim w Paryżu

Polska Sekcja Ośrodka Studiów Słowiańskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu zorganizowała dwie konferencje w ramach Tysiąclecia Chrztu Polski. Miały one miejsce 14 i 28 stycznia 1964 r. i były wygłoszone przez p. Jean-Stanislas Clement. Tematem ich był wpływ katolicyzmu na język i literaturę polską.

Znawstwo historii i literatury polskiej, jasna synchronizacja epok historycznych w różnych narodach Europy wpłynęły na przekonującą argumentację autora konferencji, który umiał zaciekawić licznych słuchaczy.

Sprawozdanie z akcji pomocy świątecznej Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji

W okresie Świąt Bożego Narodzenia — Polski Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z. we Francji, pośpieszył z pomocą finansową dla 96 członków naszego Związku, na łączną sumę 480.000 d.f. Na pomoc te składają się następujące fundusze:

a) ofiary z „Miesiąca Inwalidów”	d.f.	331.000
b) ofiara Kupców i Rzemieślników Polskich w Lens i Paryżu	19.000	
c) ofiara p. Józefa Gulskiego, Prezesa Tow. Rzemieślników i Robotników we Francji	30.000	
d) Kongres Polonii Kanadyjskiej (20 czeków a 10 dol.)	100.000	
Poza tym 30-ro dzieci, członków Związku otrzymało paczuski świąteczne z zawartością: książki, słodycze (dary Kompanii Wartowniczej 4507 oraz Państwa R.M. z Paryża) oraz przybory szkolne, płyty gramofonowe itp. ogólnej wartości (Fundusz Komitetu Pan Pomocy Gwiazdkowej)	35.000	
Razem	515.000	

Osiągnięte rezultaty zawdzięczamy ofiarności polskiego społeczeństwa, rozsianego po całym świecie, szczególnie z terenu U.S.A. i Francji, a przede wszystkim Kompaniom Wartowniczym oraz członkom zgrupowanym w organizacjach kombatanckich S.P.K., Rezerwistów i Byłych Wojskowych. Ponadto szczególną uwagę należy zwrócić na życzliwe ustosunkowanie się Duchowieństwa polskiego na czele z ks. Infułatem Kazimierzem Kwaśnym, Dyrektorem Misji Katolickiej oraz prasy niepodległościowej polskiej we Francji.

Wszystkim Ofiarodawcom, rozsiyanym po całym świecie i tym we Francji, których pomoc, płynąca z głębi ich serca i przyczyniła się do udzielenia pomocy członkom naszego Związku — przesyłamy tą drogą raz jeszcze serdeczne podziękowanie i „Bóg Zapłać”.

Polski Związek Inwalidów PSZ we Francji
(15, rue St-Gilles, Paris-3^e)

Komunikat Nr 1

Organ Likwidacyjny Biura Archiwów Armii Cudzoziemskich komunikuje:

W następstwie decyzji ministerialnej, upoważniającej wypłatę sum należnych byłym żołnierzom Armii Polskiej, odtworzonej na terenie Francji, podkreśla się, że chodzi wyłącznie o oficerów, podoficerów i żołnierzy będących w niewoli lub internowanych, a którym wypłacono tylko częściowo albo nie wypłacono wcale żołdu za ten okres.

Akta ich znajdują się w Organie Likwidacyjnym Biura Archiwów Armii Cudzoziemskich, gdzie wyżej wymienieni zostali podzieleni na dwie kategorie.

1-sza KATEGORIA — ci, których adresy są znane. Otrzymają oni osobisty list, w którym proszeni będą o wysłanie formularza demobilizacyjnego, zaświadczenie zamieszkania i karty repatriacyjnej.

2-ga KATEGORIA — ci, których adresy nie są znane. Nazwiska ich będą ogłoszone w prasie na kolejnych listach, z których pierwsze znajdują się poniżej (następne ukażą się).

A więc, ci którzy nie otrzymali listu lub nie figurują na ogłoszonych listach, ukazujących się w prasie, zostali wypłaceni całkowicie i nie potrzebują składać żadnych próśb, ponieważ nie chodzi o nowe prawa, ale tylko o należne pieniądze do pobrania.

(—) Pułk. L'HOPITALIER



Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

Miód

OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)

GŁOS KATOLICKI

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

KOMUNIKAT
DLA BYŁYCH KOMBATANTÓW POLSKICH
Z KAMPANII FRANCUSKIEJ
(1939-1945)
PIERWSZA LISTA POSZUKIWAN
(Nr 26/O.L.)

Niżej wymienionych oficerów, podoficerów i żołnierzy uprasza się o niezwłoczne zgłoszenie się (listownie), przysyłając jednocześnie formularz demobilizacyjny, zaświadczenie zamieszkania oraz kartę repatriacyjną w celu wypłaty należnego im częściowego lub całkowitego żołdu z czasów niewoli lub internowania.

1) Abramiec Joseph (1.3.20), 2) Adamowski Stanislas (17.4.14), 3) Akselrad Paul (2.12.07), 4) Alfchiler Adolf (23.4.01), 5) Andraszkiwicz Franciszek (9.4.02), 6) Andrychowski Tadeusz (1.8.21), 7) Audykowski Tadeusz (5.2.22), 8) Agaciak Waldek (10.10.01), 9) Anobis Henri (17.12.20), 10) Antkowiak Francois (2.12.18), 11) Antczak Jean (25.11.20), 12) Antosz Joseph (24.12.12), 13) Anuszewski Kazimierz (8.11.98), 14) Bączek Michał (15.8.10), 15) Bajerski Władysław (30.4.11), 16) Bajorek Stanislas (2.10.01), 17) Bąk Joseph (14.6.15), 18) Balcer Stanisław (8.5.20), 19) Balcerzak Josep (12.3.04), 20) Balda Władysław (4.6.22).

Oto adres, na który należy wysłać żądane dokumenty:

Organe Liquidateur du Bureau d'Archives des Armées Etrangères
87, Avenue de Suffren, Paris-7^e

Abonament

możesz opłacić:

We Francji: „Głos Katolicki — La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés

POLONAIS



Nigdy na świecie nie brakło ludzi odważnych. I nasze dni chlubią się takimi. Tym więcej, gdyż bohater wywodzi się z tak zwanej płci słabej, lub pięknej — jak chcą inni. Pani Pellissier na takim oto samolociku wyruszyła z Francji aż do Rio de Janeiro w Brazylii.



Cypr — szczęśliwa niegdyś wyspa — stała się ostatnimi czasy miejscem, gdzie ludzie gryzą się jak psy... Ciągłe zamieszki, bitwy, napadania. Ofiarą gwałtu padają nawet rzeczy martwe jak ta oto świątynia mahometańska.



Oto pierwsza łódź podwodna przeznaczona dla celów turystycznych. Zmontowano ją w Szwajcarii. Na razie jednak jeździ na powierzchni jeziora lemańskiego, wożąc licznych turystów przybyłych na wystawę krajową do Lozanny. Widocznie zabrakło miłośników atrakcji głębinowych!

